

NICOLAUS VOLCKMAR

EDMUND KIZIK

MARIA APOLEIKA

Gdańskie rozmówki niemiecko-polskie z XVII w.



Gdańskie rozmówki niemiecko-polskie z XVII w.

Autor oryginalnego tekstu

NICOLAUS VOLCKMAR

Konsultacja merytoryczna

EDMUND KIZIK

Ilustracje

MARIA APOLEIKA

instytut
kultury
miejskiej



GDAŃSK
miasto wolności

tytuł: Gdańskie rozmówki niemiecko-polskie z XVII w.

podtytuł: Do kolorowania

rozmówki niemiecko-polskie: Nicolaus Volckmar

ilustracje: Maria Apoleika

konsultacja merytoryczna: prof. Edmund Kizik

redakcja i korekta: Agnieszka Kochanowska

projekt graficzny i skład: Maria Apoleika

Gdańsk 2018

ISBN 978-83-66003-20-0

Publikacja udostępniana na licencji Creative Commons: uznanie autorstwa, na tych samych warunkach 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów oraz Instytutu Kultury Miejskiej. Zezwala się na dowolne wykorzystanie treści pod warunkiem wskazania autorów i Instytutu Kultury Miejskiej jako autorów oraz zachowania niniejszej informacji licencyjnej tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja. Tekst licencji dostępny jest na stronie <http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/>

Instytut Kultury Miejskiej

Długi Targ 39/40

80-830 Gdańsk

instytut
kultury
miejskiej



GDAŃSK
miasto wolności

Instytut Kultury Miejskiej

Inspirujemy. Wspieramy. Tworzymy. Tworzymy wydarzenia w przestrzeni miejskiej, badamy zmiany w kulturze, inspirujemy do działania oraz wspieramy sektor kultury w Gdańsku i regionie.

Działamy dla i z mieszkańcami dzielnic Gdańska. Jesteśmy otwartą instytucją kultury, do której można regularnie przychodzić na tematyczne wykłady, cykle filmowe, kameralne koncerty, warsztaty i praktyczne szkolenia.

Organizujemy festiwale (sztuki w przestrzeni publicznej, literackie), akcje miejskie i spacerzy z przewodnikami, prowadzimy badania w Obserwatorium Kultury i wydajemy książki. Interesuje nas kultura otwarta, związana z Gdańskiem i jego dzielnicami, dostępna dla mieszkańców i współtworzona razem z nimi.

Medialab Gdańsk łączy kulturę, aktywizm społeczny, edukację i technologię. Tworzymy przestrzeń eksperymentu i współpracy, dzielimy się wiedzą, szukamy rozwiązań. Działamy na rzecz odpowiedzialnego wykorzystania nowych mediów i technologii dla rozwoju kultury i rozwoju społecznego. Popularyzujemy twórcze korzystanie ze zbiorów cyfrowych.

W roku 1612 w Gdańsku wydano rozmówki łacińsko-niemiecko-polskie Nicolaua Volckmara. Poradnik o wybitnie użytkowym charakterze. Znajdziemy w nim rozmowy, jakie ówczesni mieszczanie zwykli odbywać na rynku, w drodze do kościoła, szykując się, a potem bawiąc na weselu, odwiedzając łaźnię miejską lub krawca, borykając się z chorobami, spędzając czas na grach i zabawach towarzyskich czy spotykając się przy rodzinnym obiedzie. Śmieją się, plotkują, stroją i oburzają, kłóćą, denerwują, chorują i martwią. Ludzie jak my – tylko w XVII wieku.

Można by powiedzieć „I co? Zwykły podręcznik, tylko z XVII wieku”. Jednak przy okazji poznajemy język, zwyczaje i obrzędy. Możemy poczuć klimat hanzeatyckiego, kupieckiego Gdańska. Wiele razy pomyśleć „Nic się nie zmieniło”, a parę razy stwierdzić „Uff, dobrze, że tak wiele się zmieniło”. Ten podręcznik staje się źródłem wiedzy o mieście, zwyczajach, języku, a nawet o trzech językach jednocześnie. Do niedawna tego typu starodruki dostępne były w czytelniach bibliotek naukowych i to nielicznych. Teraz możemy je przeczytać na ekranach naszych komputerów czy smartfonów. Co to zmienia?

Szeroki dostęp do zdigitalizowanych zbiorów zwiększa potencjał ich ponownego wykorzystania. Zbiory dotąd trudno dostępne są na wyciągnięcie ręki – dosłownie. Naturalnie badacze siedemnastowiecznych starodruków za bezcenny uważają również fizyczny kontakt z dziełem. Faktura papieru, zapach ksiąg, struktura, druk, faktyczny ciężar i rozmiar to wszystko bezsprzecznie ma znaczenie dla badaczy, naukowców. A co ma znaczenie dla nauczycieli, którzy chcieliby wykorzystać rozmówki Volckmara na lekcji historii, autorów piszących o dawnych zwyczajach, grafików szukających inspiracji, miłośników historii czy dla osób niepełnosprawnych? Dla nich ważny jest łatwy dostęp do treści,

intuicyjny interfejs cyfrowych repozytoriów i wysoka jakość plików, które mogą pobrać. Na szczęście coraz więcej instytucji na świecie to rozumie i wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom. Światowe muzea i biblioteki udostępniają online swoje kolekcje i to w bardzo dobrej jakości. Bądźmy zatem kreatywni i wykorzystajmy to!

My postanowiliśmy wybrać najciekawsze rozmówki Volckmara i zilustrować je w formie kolorowanek. Tym samym po pierwsze pokazać Gdańsk w XVII wieku, tę perłę w koronie, z trochę innej strony – nie z perspektywy wysoko urodzonych mieszczan goszczących królów w swoich progach, ale drobnych kupców, mieszczan, służących, gospodyń czy flisaków handlujących zbożem. Po drugie pokazać niepowtarzalne i kompletne źródło historyczne dostępne dla każdego z poziomu ekranu komputera dzięki najlepszej polskiej bibliotece cyfrowej polona.pl.

Pomysł na tę kolorowanąkę zrodził się w głowie ilustratorki Marii Apoleiki, która odkryła dla siebie dialogi Volckmara kilka lat temu. Dziś zna je niemal na pamięć i są dla niej nieustającym źródłem inspiracji. Los sprawił, że jej brat prowadzi antykwariat i to tutaj Maria odkryła rozmówki Volckmara. Jak sama mówi: „Zerknęłam i wiedziałam, że chcę i muszę je mieć. Przeczytałam w drodze do domu, na trasie Bydgoszcz–Łódź, a później jeszcze raz i jeszcze”. Autorka ilustracji podkreśla, że bardzo ceni je za to, że uczą historii zwykłych ludzi, tego, jak żyli, w jaki sposób myśleli, co jedli, co ich bolało, a co śmieszyło. Volckmar podaje nam to na tacy, przy okazji pokazując istotę stosunków sąsiedzkich swojej epoki, a na dodatek robiąc to w sposób elegancki i ironiczny. Poza tym jego rozmówki to fascynująca porcja żywego języka początków renesansu.


Niekwestionowanym ekspertem w dziedzinie historii Gdańska XVII wieku jest profesor Edmund Kizik. Profesor oczywiście znał rozmówki Volckmara. Sam kilka lat temu wydał opracowanie jednych z nich. Z przyjemnością odniósł się do pomysłu spopularyzowania ich jako źródła wiedzy o Gdańsku i wydania wybranych dialogów w formie kolorowanek. Zgodził się także opatrzyć publikację stosownym artykułem, który laikom przybliży kontekst historyczny, oraz skonsultować merytorycznie same ilustracje.

Z przyjemnością zatem oddajemy w Państwa ręce „Gdańskie rozmówki niemiecko-polskie z XVII wieku. Do kolorowania”. Publikację udostępniamy na licencji CC-BY-SA, co oznacza, że możecie z niej dalej korzystać w sposób kreatywny. Poszczególne kolorowanki – dostępne do pobrania na stronie szukamy.org – możecie np. wydrukować w większym formacie jako naklejkę na komputer lub lodówkę. Mogą też pełnić rolę niebanalnych pocztówek lub kolorowanek dla gości restauracji czy hotelu. My mamy w planach dalsze korzystanie z tych ilustracji, ale zachęcamy i Was do własnych przedsięwzięć. Będziemy wdzięczni za oznaczanie Instytutu Kultury Miejskiej i autorów na swoich projektach.

Karina Rojek

Edmund Kizik

**Gdańsk przełomu XVI i XVII wieku
w rozmówkach Mikołaja Volckmara**

glądając z zadartą głową monumentalny obraz *Alegoria Gdańska* umieszczony na stropie Sali Czerwonej Ratusza Głównego Miasta w Gdańsku, nie mogę się nadziwić liczbie ludzi i szczegółów pieczołowicie oddanych przez malarza. Isaak van den Block w 1608 roku na tle Dworu Artusa ukazał zagłęzionych w dyskusjach kupców, czytających różnego rodzaju awiza, radzących zapewne nad cenami zboża i drewna. Polski szlachcic w czerwonej delii i o podgolonej głowie dobija targu z ubranym z niemiecka mieszczaninem. Po lewej stronie płasający, polscy zapewne, grajkowie z dudami i gęslami prowadzą korowód flisaków, a po lewej widzimy grupę ubranych z gdańska mieszczynek – matrony i dziewczyny z charakterystycznymi koronkami na głowie. Do świata pełnego mieszczańskiej powagi wprowadzono nieco obcej frywolności – przy wale wiślanym kuca za potrzebą jeden z flisaków, inni nad ogniskiem warzą strawę, kilku śpi. Tymczasem rzeką płyną do miasta szkuty po brzegi wypełnione polskim ziarnem, które za

pośrednictwem gdańskich kupców popłynie dalej w świat na statkach pod banderami gdańską, holenderską, angielską.

Jednak świat codzienności nawet najlepiej odmalowany pędzlem, węglem czy piórem pozostaje przekazem niemym. Nie słyszymy turkotu wozów ciągniętych po bruku, ulicznego zgiełku ani ożywionych rozmów toczonych na gdańskich ulicach i w domowych zaciszach. Historyk niewiele jest w stanie na to poradzić i poza dostępem do nutowych zapisów śpiewów i muzyki musi się pogodzić z granicami poznania. Może jednak sięgnięcie po szkolne dialogi choć w niewielkim stopniu wynagrodzi brak innych, lepszych źródeł. Mam na myśli dwujęzyczne rozmówki autorstwa Nikolausa (Mikołaja) Volckmara, nauczyciela języka polskiego, wykładającego w założonym w 1558 roku gimnazjum humanistycznym (*Gymnasium illustrae*), szkole-uczelni, która do historii przeszła pod nazwą Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego. Volckmar wiosną i latem 1601 roku spisał i złożył do druku podręcznik pod niemieckim tytułem *Viertzig Dialogi und Nützliche Gespräch, Von Allerlei vorfallenden gemeinen Sachen*, czyli *Czterdzieści dialogów i użytecznych rozmów o wszelkich zwykłych rzeczach*. Dwujęzyczne, niemiecko-polskie rozmówki miały mu pomóc w pracy nauczycielskiej – Volckmar nie chciał już zwracać sobie głowy bezustannym powtarzaniem tych samych zapisków. A przy okazji sprzedaż podręcznika stwarzała okazję do podreperowania nauczycielskich zarobków. Dialogi spisane przez Volckmara są banalne, takie są przecież rozmowy dnia codziennego, lecz nie zabrakło w nich ani ironii, ani sytuacyjnego humoru, opisów odruchów obrzydzenia, strachu czy irytacji, konfliktów, które kończyły się połajankami, groźbami i bijatykami. Bohaterowie rozmówek są bici, napadani, rabowani, mdleją, cierpią głód i pragnienie, chorują, mają guzy, siniaki, słomę i wszy we włosach, jednym słowem są postaciami z krwi i kości. Wiele dialogów Volckmar zaopatrzył w fabuły, tworząc niewielkie historyjki gotowe do odegrania przez uczniów, co zdradza

światne wyczucie sztuki teatralnej oraz nietuzinkowy temperament ich autora. Chociaż Volckmar naśladuje najczęściej rozmowy dzieci lub raczej nastolatków, to znajdujemy tam również i dialogi pomiędzy dorosłymi. Naśladując codzienne sytuacje życiowe, stworzył po niemiecku i po polsku rozmowy, które miały na celu przygotowanie ucznia do odpowiedniego zachowania w konkretnych sytuacjach. Na przykład dialog szósty towarzyszy budzeniu się i udawaniu na spoczynek, czyli: „Gdy rano wstawają” i „Gdy wieczór spać idą”. A kolejne rozmówki to odpowiednio dialog 7: „Gdy do szkoły idą”, 9: „Gdy do kościoła idą”, 10: „Jako poselstwo sprawują”, czyli o zamawianiu usługi, 11: „Jako rozmaite rzeczy nakupić”, 12: „Jako mięsa i ryby kupić i warzyć”, 13: „O obiedzie albo biesiedzie”, 14: „Rozmowa po obiedzie”. Dalej autor spisał rozmowy dotyczące tak naturalnych towarzyskich pogaduszek jak np. w dialogu 15: „O pogodzie”, 16: „O graniu”, 17: „O rozmaitym odzieniu”, 18: „Jako szatę dać zrobić”, 19: „O rozmaitych rzemieślnikach”, 20: „O przędziwie i szyciu”. Autor przygotował też osobne lekcje dialogowe, np. 23: „O praniu”, 24: „O kupowaniu drewna”, 25: „O łaźni”, 26: „O pożyczaniu i upominaniu się pieniędzy”, 27: „O państwie i czeladzi”, 28: „O komediach”, 29: „O wędrowaniu i o drogach”, 30: „O nowinach, wojnie, drogocie, powietrzu morowym”, 31: „O złoczyńcach”, 32: „Gdy na folwark jadą, rozmaite rozmowy o gospodarstwie”, 33: „O oraniu, sianiu i o żniwie”, 34: „Jako zboża do Gdańska spuszczać”, 35: „O kupiectwie i o żeglowaniu”, 36: „O budowaniu domu”, 37: „O wojnie”. Volckmar odtwarza rozmowy towarzyszące momentom szczególnie radosnym: 21: „O krzczinach” i 22: „O weselu”. Ale nie pomija cierpienia i smutku: 38: „O rozmaitych chorobach”, 39: „O umieraniu”, umieszczając na koniec podręcznika konsekwentnie dialog 40, czyli „O pogrzebie”. Tak to w sposób całkiem naturalny ówczesny nauczyciel i kaznodzieja zarysował kres ludzkiego żywota.

Należy jednak podkreślić, że nie mamy tu do czynienia z niemiecką i polską, którą na co dzień mówiono w Gdańsku. Rozmówcy wywodzą się z mieszczańskich warstw plebejskich, lecz Volckmar nie przekazał nam w żadnej mierze ludowych odmian dialektu dolnoniemieckiego, jakim posługiwała się ówczesna gdańska ulica. Nie jest to również regionalna odmiana polskiego lub kaszubskiego, którym mówiono w okolicach miasta. Wręcz przeciwnie, zarówno niemiecki, jak i polski w niniejszych rozmówkach są formami ukształtowanymi już na dobre narodowych języków literackich.

Niewiele wiemy o życiu autora. Według przedmowy wydawcy pierwodruku rozmówek wiadomo, że urodził się w niewielkim środkoniemieckim mieście Hersfeld (Hesja). Nie jest znana jego data urodzenia (może około 1568 roku?), nie wiemy również, co porabiał przed przybyciem do Gdańska i gdzie się nauczył języka polskiego. Może przybył do Rzeczypospolitej jako chłopiec służący studiującemu w Niemczech synowi szlacheckiemu z Wielkopolski lub okolic Gdańska. Przyjmowanie na polską służbę niemieckich rówieśników mających konwersować z polskim kawalerem było częstą praktyką. Można domniemywać, że Volckmar przy okazji zetknął się z dwujęzycznymi niemiecko-polskimi środowiskami dysydentów religijnych. Jednak za dużo tych niewiadomych. Z rzeczy pewnych wiadomo, że w październiku 1589 roku zapewne nasz „Volckmarus” wpisał się na listę studentów Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego. W roku 1594 Volckmar był już nauczycielem łaciny w niższych klasach, dorabiając do pensji udzielaniem prywatnych lekcji języka polskiego. Po ustabilizowaniu swojej pozycji zawodowej, założył rodzinę (pewnie około 1595 roku), ale z trudem wiązał koniec z końcem. 1 lutego 1599 roku prosił Radę Miejską w Gdańsku o zapomogę dla siebie, swojej ciężarnej żony i dzieci. Był wówczas ojcem dwóch córek: Elżbiety (1596) i Grety (1597). Trzecia

Anna Maria urodziła się w 1599, a czwarta Sara przyszła na świat w 1601 roku. Volckmar w sierpniu 1599 roku otrzymał stanowisko kaznodziei w kościele św. Anny. Lecz niedługo przyszło mu cieszyć się lepszą sytuacją życiową. Nie dożył wydrukowania podręcznika, umiera 10 listopada 1601 roku jako jedna z 16919 ofiar dżumy. Już nazajutrz został pochowany. Dlatego pierwsze wydanie jego podręcznika ukazało się dopiero w 1612 roku i to nie w Gdańsku, lecz w Toruniu, stając się bestsellerem epoki. Ukazało się ponad dwadzieścia wznowień, pod nieco zmienionymi tytułami. W Gdańsku wydawano rozmówki trzynastokrotnie, w Elblągu czterokrotnie, po dwa razy we Wrocławiu i Toruniu i raz w Królewcu. Po raz ostatni wraz z dialogami łacińskimi opublikowano je w Gdańsku w 1758 roku.

Fikcyjne dialogi Volckmara rozgrywają się w Gdańsku przełomu XVI i XVII wieku, mieście przeżywającym okres niezwykle dynamicznego rozwoju, zapewne jednego z najlepszych w swojej ponad tysiącletniej historii. Gdańsk, który w rozmówkach rozpoznajemy na podstawie nazewnictwa dzielnic miasta, był w tym okresie największym miastem w regionie nadbałtyckim. Liczbę mieszkańców w początkach XVII wieku oblicza się na 52 400 w latach 1601–1605 i 61 200 w przededniu wybuchu wojny ze Szwecją z lat 1626–1629. Do tego dochodzi kilka tysięcy chłopów zamieszkujących wsie, które Gdańsk otrzymał dzięki nadaniom króla Kazimierza Jagiellończyka, m.in. część Żuławy Wiślanej, Szkarpa, Mierzeję Wiślaną oraz obszar Wyżyny. Wielu zamożnych mieszczan miało tam małe gospodarstwa rolne, które stanowiły zaplecze dla miejskich kuchni, latem z kolei dawały możliwość odpoczynku od zgiełku gdańskiej ulicy (dialogi 32, 33, 34). Do Gdańska należało również rybackie miasteczko Hel wraz z częścią półwyspu. Gdańsk, podobnie jak pozostałe miasta Prus Królewskich – Toruń, Elbląg, ale również Tczew, Grudziądz, Chełmno czy Świecie – był zamieszkały przez ludność niemieckiego

pochodzenia. Napływ do miasta znaczących grup Holendrów, Szkotów i innych narodowości, podobnie jak obecność Polaków i Kaszubów, w niewielkim stopniu zmieniło oblicze tych miast. Społeczności imigrantów stosunkowo szybko ulegały asymilacji. Jednak dla celów czysto praktycznych i w poszukiwaniu kontaktu z polskimi klientami gdańszczanie powszechnie uczyli się języka polskiego i w większości byli dwujęzyczni.

Społeczeństwo gdańskie było silnie zróżnicowane nie tylko z majątkowego, ale i z prawnego punktu widzenia. Prawo uczestniczenia w życiu politycznym oraz korzystania z pełni swobód gospodarczych (np. przyjęcie do cechu, prawo do wykonywania pracy rzemieślniczej czy handlowania, wwożenia towaru itp.) na terenie Gdańska oraz jego posiadłości mieli jedynie mężczyźni przyjęci do prawa miejskiego, czyli obywatele. Do obywatelstwa nie dopuszczano członków wyznań chrześcijańskich uznawanych za sekciarskie, np. mennonitów, arian czy anabaptystów. Żydzi nie tylko nie mogli uzyskać prawa miejskiego, ale wręcz ich czasowy pobyt na terenie miasta odbywał się na podstawie specjalnych przepustek pobytowych.

Gdańsk zawdzięczał swoje bogactwo monopolowi na pośrednictwo w handlu polskim zbożem oraz produktami leśnymi. Handel materiałami masowymi (surowce lub półprodukty rolno-leśne) odbywał się Wisłą, która w dolnym odcinku (od Głowy Gdańskiej do ujścia do Zatoki Gdańskiej) była pod kontrolą gdańszczan (zob. dialogi 34–35). Wywóz zboża z portu gdańskiego pod koniec XVI i w pierwszej połowie XVII wieku osiągał 62781 łąszków w 1583, 87378 łąszków w 1608 i 102981 łąszków w 1619 roku (1 łąszk = około 2200 kg). Rekordowe wywozy w latach 1618 i 1619 związane były ze spekulacją na wyższość cen żywności w związku z wybuchem wojny trzydziestoletniej (1618–1648).

W granicach miasta i wsi gdańskich prawo lokalne miało pierwszeństwo nad prawem Rzeczypospolitej. Również przywileje szlachty polskiej nie obowiązywały na obszarze miejskiej jurysdykcji. Miasto wraz z całym Prusami Królewskimi należało do kręgu kultury prawa chełmińskiego. Szczegółowe przepisy dostosowujące *ius culmense* do lokalnych warunków gdańskich były ogłaszane przez Radę Miejską w osobnych edyktach i rozporządzeniach wykonawczych lub ogólnych zbiorach prawnych, czyli wilkierzach, w których ustalano zasady działania sądownictwa, w ograniczonym zakresie również prawo karne oraz cywilne, zasady postępowania procesowego, a przede wszystkim przepisy administracyjno-porządkowe, regulując m.in. obowiązki obywatelskie, prawo budowlane, gospodarcze i handlowe (zob. dialogi 26, 31, 36). W omawianym okresie obowiązywał nowo uchwalony wilkierz z 1597 roku, który stopniowo modyfikowany w przepisach szczegółowych skodyfikowano dopiero w połowie XVIII wieku.

Władzę wykonawczą, ustawodawczą oraz sądowniczą w Gdańsku sprawowały osoby pochodzące z wyboru Rady oraz Ławy Głównego oraz Starego Miasta. Jednak faktyczną władzę w swoim ręku dzierżyli rajcy Głównego Miasta (pierwszy ordynek), którzy ze swojego osiemnastoosobowego grona powoływali czterech burmistrzów sprawujących w cyklu rocznym urzędy. W tym okresie główne stanowiska w mieście były obsadzone przez członków 62 rodzin, zaś udział we władzach zapewniał godziwe dochody. Postanowienia rajców były konsultowane z reprezentacją władz sądowniczych, czyli Ław Głównego i Starego Miasta, które liczyły po 12 osób. Pewnie wpływ na władzę mieli również przedstawiciele pospólstwa – pozostali obywatele. Przede wszystkim kupcy zgrupowani w czterech kwartałach – dzielnicach Głównego Miasta (Szerokiego, Rybackiego, Wysokiego oraz Kogi), czyli tzw. trzeci ordynek. To ciało przedstawicielskie powołane na podstawie

ustaw króla Zygmunta I w 1526 roku liczyło 100 członków, w tym ośmiu starszych z głównych cechów miejskich (kowali, piekarzy, rzeźników oraz szewców). Rajcy oraz centumwirowie wchodziłi w skład komisji-deputacji sprawujących nadzór nad poszczególnymi dziedzinami miasta. Jednak z uwagi na tryb wyborów na centumwiroów – członków trzeciego ordynku, których dożywotnio powoływali rajcy, początkowo rola tego ciała była iluzoryczna i ściśle uzależniona od pozostałych ordynków (Rady oraz Ław).

Gdańsk od 1557 roku był miastem protestanckim, w którym katolicy stanowili tolerowaną mniejszość religijną. Pod koniec XVI wieku doszło do ostrego konfliktu wewnątrz obozu protestanckiego i podziału na kalwinów popieranych przez patrycjat oraz plebejskie środowiska luteranckie. Na mocy edyktów króla Zygmunta III (1612, 1616) kalwinów pozbawiono stopniowo prawa zasiadania w najwyższych władzach, rezerwując je dla luteranów i katolików. Faktycznie jednak krąg uprzywilejowanych ograniczał się do środowiska rodzin wyznania luteranckiego. Katolicy zachowali niektóre klasztory (dominikanów, brygidek oraz karmelitów) oraz plebanie kościoła Mariackiego, reszta kościołów należała do luteranów. W przejętym przez miasto dawnym kościele franciszkanów od 1558 roku działało protestanckie gimnazjum.

Rada Miejska kierowała sprawami kościelnymi i głęboko ingerowała w życie codzienne mieszkańców, normując dozwoloną dla członków danej warstwy społecznej odzież i ozdobę, formy konsumpcji biesiadnej (weselne, chrzestne i pogrzebowe); kontrolowano uczestnictwo w nabożeństwach, zachowania w dni świąteczne. Wykroczenia przeciwko normom zachowania były ścigane z urzędu i karane z całą surowością prawa. Równie ścisłej kontroli cenzorskiej podlegała swoboda wypowiedzi publicznej, drukowanie satyr i polemik o treściach

politycznych lub religijnych. Nad prawomyślnością wyznaniową czuwało kontrolowane przez Radę Miejską Ministerium Duchowne, zrzeczające duchownych luterańskich. Kierował nim główny pastor – fary miejskiej, czyli kościoła Mariackiego. Prawo zobowiązywało obywateli miasta do donosu na osoby rozsiewające plotki, które przedstawiały Radę Miejską w niekorzystnym świetle. Poza kompetencjami Rady Miejskiej pozostawały kwestie małżeńskie (m.in. sprawy rozwodowe), które podlegały jurysdykcji katolickiej, reprezentowanej przez rezydującego w mieście oficjała, reprezentanta biskupa wrocławskiego.

Rzecz jasna rozmówki Volckmara nie udzielają nam odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące codzienności Gdańska sprzed 400 lat. Nie taki był cel ich twórcy. Jednak lektura przybliżyła nam dawnych mieszczan jako ludzi zwykłych i przeciętnych, ze wszystkimi ich banalnymi radościami i utrapieniami. Dlatego warto potraktować ich treść jako wstęp do poznania dawnego, nieopisanego Gdańska.

Nota bibliograficzna

Niniejszy szkic został opracowany na podstawie wstępu mojego autorstwa do krytycznej edycji rozmówek: *Nicolausa Volckmara „Viertzig Dialogi” (1612). Źródło do badań nad życiem codziennym w dawnym Gdańsku*, wyd. E. Kizik, Gdańsk 2005, s. VII–LXXII. Jednak znaczenie pracy Volckmara dla badań nad życiem codziennym oraz językiem mówionym w dawnym Gdańsku już dawno zostało docenione przez historyków oraz językoznawców. Niektórzy badacze publikowali już wybrane fragmenty rozmówek. Czytelników zainteresowanych zagadnieniem odsyłam do kilku prac pozwalających pogłębić wiedzę zarówno na temat samego Volckmara, tego niemieckiego miłośnika języka polskiego, jak i innych twórców niemiecko-polskich podręczników językowych. Dodatkowo wskazuję kilka pozycji opisujących kulturę życia codziennego w nowożytnym Gdańsku oraz wieloetnicznych okolicach miasta.

Edycje Źródłowe

Nicolausa Volckmara „Viertzig Dialogi” (1612). Źródło do badań nad życiem codziennym w dawnym Gdańsku, wyd. E. Kizik, Gdańsk 2005.

Gdy na folwark jadą albo wyborny zbiorek rozmówek Mikołaja Volckmara, oprac. M. Babnis, Gdańsk 1999.

Opracowania

- Babnis M., *O ważności języka polskiego. Szkice z dziejów języka polskiego w Gdańsku*, Gdańsk 1992.
- Bedłowski S., *Jeremiasza Roter „Klucz do polskiego i niemieckiego języka”*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, 2, 1961, s. 89–138.
- Bogucka M., *Żyć w dawnym Gdańsku*, Warszawa 1997.
- Bues A., *Rozmówki polsko-niemiecko-łacińskie jako przejaw wielokulturowości*.

Mikołaja Volckmara „Czterdzieści dialogów lub zabawnych sztuk do mówienia”, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie*, red. J. Wijaczka, Kielce 2001, s. 65–87.

- Cieśla M., *Dzieje nauki języków obcych w zarysie*, Warszawa 1974.
- Gerlach J., *Język polski w obradach i korespondencji urzędowej w Prusach Królewskich w XVI–XVIII w.*, [w:] *Pomorze nowożytne. Szkice z dziejów Pomorza*, red. G. Labuda, Gdańsk 1959, s. 163–180.
- Gumuła U., *Maciej Gutthäter-Dobrcki jako autor podręczników do nauki języka polskiego*, „Kwartalnik Opolski”, 33, 1988, 2, s. 14–38.
- M. Bogucka, *Życie codzienne w Gdańsku w XV–XVI w., Przemiany społeczne i ustrojowe (1570–1655)*, w: *Historia Gdańska*, t. 2: 1454–1655, red. E. Cieślak, Gdańsk 1998, s. 330–351, 543–578.
- Kizik E., *Nauczanie języka polskiego w Gdańsku u schyłku XVI i w XVII wieku. Nicolausa Volckmara „Viertzig Dialogi und Nützliche Gespräch” (1612)*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w XVI–XVIII wieku*, red. J. Wijaczka, Kielce 2002, s. 37–64.
- Pawłowska R., *Z dziejów języka polskiego w Gdańsku. Stan wiedzy o polszczyźnie XVII w.*, Gdańsk 1970.
- Pawłowska R., *Fonetyka języka polskiego nauczanego w Gdańsku w XVII wieku*, Wrocław 1979.
- Penkalla E., *Dykcjonarze, wokabularze i inne słowniki XV–XVIII wieku w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN*, „Libri Gedanenses”, 19/20, 2001/2001, s. 5–20.
- Pniewski W., *Język polski w dawnych szkołach gdańskich*, Gdańsk 1938.
- *Prusy Królewskie. Społeczeństwo – kultura – gospodarka 1554–1772*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012.
- Rombowski A., *Szkolnictwo polskie w Toruniu w XVI–XVIII wieku*, „Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza”, 6, 1960, s. 55–108.
- Salmonowicz S., *Obrońcy i miłośnicy języka polskiego w Toruniu XVII–XVIII w.*, Toruń 1979.
- Słowiński L., *Nauka języka polskiego w szkołach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Poznań 1978.

Sehe hin in Gottes Namen, und bete auch
ein Vater Unser für mich.

Es ist dir mehr umb die Gesellen zu thun,
als umb die Kirchen, oder umb die Predigt.

Ein newer Prediger, ich kenne ihn nicht.

Ich saß weit vom Predigt-Stuhl, ich kunt
nicht wohl hören

Und machts sehr lang, das Volk wäre schier
alles aus der Kirchen gelaufen.

Hastu nicht kleine Pfening, wechsel mich für
ein Groschen, dass ich den armen Leuten kan
geben.

War auch viel Volks in der Kirchen?

Es war ein solche Menge, das einer auf dem
andern lag.

Idźże z Bogiem, a mów też pacierz za mię.

Więcej tobie idzie o młodzieńce niżli
o kościół albo o kazanie.

Nowotny to jakiś kaznodzieja, ja go
nie znam.

Dalekom siedział (siedziała) od kazalnice,
nie mogłem (mogłam) dobrze słyszeć.

I długo się bawi, aż ludzie mało nie wszyscy
z kościoła wyszli.

A masz drobne pieniądze, odmieńże mi ich
[co] za grosz, co rozdám ubogim ludziom.

A było też ludzi dosyć w kościele?

Taka tam była ciżba, że jeden na drugim
leżał.



Laß uns zu jenen Bawren gehen und sehen,
was sie auf dem Wagen haben.

Sihe, da kompt ein Kaschubischer Edelmann
gefahren, der hat frische Fische im Faß.

Laß uns auf die Brücken gehen, ob wir einen
guten Holländischen Käse bekommen könnten.

Habt ihr guten Pfeffer, Ingvier, Safran,
Muscatblumen, Kaneel [Zimmetrin-de]
Kümmel, Kalnus?

Ich habe Zwarge [Käselein], Eyer.

Sind sie frisch oder sind sie faul?

Es sind treuge Fische, Ukeleyen an Spisen,
Preußischen Käse.

Es ist jetzund nichts gutes vorhanden.

Podźmy do onych gburów (kmienci)
[chłopów, wieśniaków], a patrzmy, co mają
na woziech.

Owo jedzie kaszubski szlachcic, ma świeże
ryby w faście [beczce].

Pódźmy na most, jeślibym mogli dostać ser
jaki dobry holenderski.

A macie dobry pieprz, imbir, szafran,
muszkatowy kwiat, cynamon, kmin,
tatarskie ziele?

Mam gomółki [serki], jajca.

A świeże czy-li zgniłe [śmierdzące]?

Są suche ryby, uklejki na rożenkach, pruskie
sery.

Niemasz teraz nic dobrego.



Sage, es sei schon alles fertig [und] die Kost
stehe schon auf dem Tische, und warte nach
ihnen.

Reiche mir die Kanne, mich dürst [dürstet].

Nimm ein Löffel und trink von der Fische,
sie ist schmackhaftig und rechte barsch.

Es ist alles genug gewesen, und mehr
als genug.

Zapfe Bier, und stecke eine frische Tonne
an, denn die andere ist auf der Reige [schon
ausgehüllet].

Siehe, da hastu das Kröse [Koller]
beklückert [bekleckert], du bist gerade
als ein Kind.

Erbarmet auch über einen armen, blinden,
lehmen, gebrechlichen Mann.

Siehe, da hastu und komm mir nicht wieder.

Powiedz, że już wszystko gotowo, że strawa
już na stole i czeka za nimi [ich].

Podaj mi konew, chce mi się pić.

Weźmi łyżkę, a napij się polewki, jest
smaczna i prawie pierna [pieprzna].

Był dostatek wszystkiego, aż i nazbyt.

Utocz piwa i pocznij świeżą kłodę [beczkę],
bo druga już prawie na schyłku.

Otoś krezy (kołnier) popluskał (popluskała),
właśnieś jako dziecię.

Zmiłujcie się nad ubogim, ślepym, chromym,
ułomnym człowiekiem.

Oto masz, a nie przychodź mi więcej.



Fraw Medder [Muhme, Base], bergön-net
etwer Tochter, daß sie möge mit uns in [dem
Baum-] Garten gehen.

Was wollen wir spielen?

Ich will wohl mitgehen, aber baden will ich
nicht, denn ich kann nicht schwimmen.

Ich danke dir, daß du mich hast mit-
genommen.

Wir wollen spielen, Blumen brechen, Kränzte
[Kiechlein] machen [winden].

Ein jeglicher soll ihm ein Spiel erwählen, und
was erwählet wird, das sollen die anderen mit
ihm spielen.

Ich will lieber Karten oder im Brett spielen,
das kann man sitzend verrichten.

Pani ciotko [wujenko, stryjenko], dozwólcie
waszej córce, aby z nami mogła wyniść do
sadu [do ogroda].

A cóż będziem grać?

Pójdę-ć z wami, ale kąpać się nie będę,
bo pływać nie umiem.

Dziękuję-ć, żeś mię z sobą wziął.

Bedziemgrać, kwiatki rwać, wianki wić
[uczyniemy równianki].

Każdy ma sobie grę wybrać [obrać], a co on
obierze, to drudzy z nim mają grać.

Wolę ja karty grać albo warcaby, to się
może siedząc odprawić.



Mich jammert dein, daß du so zerissen
hergehst.

Was frage ich darnach, ob du schon mein
spottest?

Siehe, da hast Geld, gehe hin zum
Gewandschneider, und kauf dem Buben
Gewand [Tuch] zu neuen Kleidern.

So wirst sehr stattlich werden, [viel]
stattlicher als des Bürgermeisters Tochter.

Wirstu nit fromb sein, so will ich dir die
Kleider [weg]nehmen, und will sie einem
Pracherjungen geben, und du sollt naked
gehen.

Ich habe nur das einzige Kleidlein, darinnen
muß ich alle Tage gehen.

Es ist weiß, schwarz, rot, grün, gelb, braun,
blaw, graw, leibfarbe, gesprengte Farbe.

Żal mi cię, że tak odrapano [poszarpano]
chodzisz.

A co ja dbam, choć ze mnie szydzisz?

Oto masz pieniądze, idź do sukiennika, a
kupże temu łotrowi [hultajowi] sukna do
nowych szat [na nowe szaty].

Będziesz tedy barzo strojna [szumno ubrana],
strojniejsza niżeli burmistrzowa córka.

Nie będziesz-li dobry, tedyć te szaty wezmę,
a dam je któremu chłopięciu żebrackiemu
[żebrakowi], a ty nago będziesz chodził.

Ja tylko tę jedną mam, w której muszę
chodzić na każdy dzień.

Jest to biała, czarna, czerwona, zielona,
żółta, brunatna, modra, szara, cielistą,
nakrapiana maść.



Herr Spielmann, spiele uns ein Tänzlein
auff, etwa ein hübsches zum Sprung

Was sind das für unnütze [muthwillige]
Gäste?

Einem ist die Hand, etliche Finger
abgehawen.

Mein bestes Kleid haben sie mit Bier
begossen.

Der Hochzeiten sind jetzund so viel,
das ich nicht gerne mehr zusehe.

Hastu auch flugs getanzet?

O, wenn ich dir sagen, was da geschach,
du würdest dich kranck lachen.

Panie graczu, zagrajże nam taneczek jaki
piękny, skoczny.

Co to za zuchwali goście?

Jednemu rękę, kilka palców ucięto.

Moję najlepszą szatę polano mi piwem

Tak wiele tych gód [wesel], że się już nierad
(rada) przypatruję.

A natańcowałeś się (natańcowałaś się)?

O, bych ci miał (miała) powiedzieć, co
się tam stało, zdechłbyś (zdechłabyś) od
śmiechu.



Ich habe newlich gebadet.

Ich gehe da nicht gern hin, mir ist leide,
es [ich] möchte mir etwas anhängen.

Wollt ihr zur Ader lassen?

Kratze mich zwischen den Schultern, und auf
den Rücken, da ich nicht kann zureichen, ich
will dich wieder kratzen.

© weh mir, hie ist es viel zu heiß, hie kann ich
nicht bleiben.

Siehe, wie ich schwitze, und welch ein Dreck
[Unrat] gehet von mir, gleich, als wenn ich
ein ganz Jahr nicht gebadet hätte.

Setzt mir ein pahr Köpfe auf die Schultern,
auf die Arme, auf die Brust, auf die Hüfte,
auf die Knie.

Myłem się (myłam się) niedawno.

Nie rad (rada) tam idę, boję się bych się nie
zaraził (zaraziła)

A chcecie krew puścić?

Podrapże mię między plecami i na grzbiecie,
kiedy nie mogę dosiądz, podrapię ja też
ciebie.

O niestetyż, gorąco tu, ja tu niewytrwam

Patrz, jako się pocę i jaki brud idzie ze mnie,
właśnie jakobyh się przez cały rok nie mył
(myła).

Stawcie mi parę baniek na plecy, na ręce, na
piersi, na krzyż, na kolana.



Ein Kahn ist mir untergangen.

Wie teuer ist das Getreide zu Dantzigk?

Habet ihr keine Erbsen, oder Hirse
Grütze, oder Buchweitzen Grütze?

Es ist schwere Arbeit, einer zumaracht sich
den ganzen Tag lang.

So bald sich die Weissel [Weichsel] wird
auf thun, so wollen wir nach Dantzigk fahren
mit dem ersten Wasser.

Allein daß du mir Baargeld bringest, denn
auf Borg, oder auf Handschriften will ichs
nicht verkauft haben.

Sind aber keine Schiffe da, und das Getreid
nicht gilt, so schütte es auf einen Speicher bei
einem Kaufmann.

Jeden statek mi się zalał [utonał].

A po czemu żyto we Gdańsku?

A nie ma W[asz] M[ości] grochu albo jagiel
albo tatarczanych krup?

Robota jest ciężka, człowiek się napracuje
przez cały dzień.

Skoro się Wisła otworzy, tedy pojedziemy
do Gdańska pierwszą wodą.

Tylko żebyś mi przyniósł (przywiózł)
gotowe pieniądze, bo na borg abo cyrografy,
nie chcę, żebyś przedał.

Ale jeśli okrętów niemasz a żyto nie popłaca,
tedy je wsyp na szpichlerz u którego kupca.



Morgen wird man einem Kerl, einem
Soldaten, ein Weib, ein Magd, ein Kind
richten.

Ich will daheime bleiben, denn ich trawrigen
Spectackel nicht gern ansehe.

Man hat ihn aufgehängt, abgehauen
[geköpft], aufs Radt gelegt, mit Zangen
gerissen, mit Pferden zerrissen, gebiertelt,
verbrent.

Gieng er [(sic)] getrost zum Tode?

Als man ihn jetzund aufhengen solt, da kam
eine Magd, und bat ihn loß vom Galgen.

Der Henker hat ihn erbeten, ihm zum
Rackerknecht.

Was wolte ein Mensch nicht geben, sein
Leben zu erkauffen.

Jutro będą tracić chłopca, żołnierza,
niewiastę, dziewczkę, dziecię.

Ja ostanę doma, bo się takowym żalosnym
widziadłom nierad (rada) dziwuję
[przypatruje].

Obieszono go, ścięto, na koło opleciono,
kleszczami targano, końmi roztargano,
czwiertowano, spalono.

A wesołyż [(wesołaż)] szedł [(szła)] na
śmierć?

Gdy go już miano obiesić, aliści przyszła
dziewka i odprosiła go od szubienice.

Kat go odprosił sobie za katowczyka.

A cóż by człowiek nie dał, żeby żywot swój
mógł odkupić.



Die Zähne thun mir wehe, und sonderlich der Backenzahn.

Das ist ein abscheulich Ding, und schwer zu heilen.

Ich habe so viel verdoctert, dass ich nicht weiter kan.

Es ist einmahl besser mit mir geworden

Du hast dich womit verderbet, hast etwas ungesundes gegessen.

Meine Hausfrau hat [ist] auch etliche Wochen [lang] gelegen [bettlägerich gewesen], dass sie vom Bette nicht ist aufgestanden.

Und das jüngste hat Würme [Spulwürmer].

Zęby mnie bolą, a osobliwie trzonowy ząb.

Brzydliwa to jest rzecz i trudna ku uleczeniu.

Takem wiele przedoktorował (na doktory wydał), że już dalej nie mogę.

Już-ci się ze mną polepszyło.

Strułeś (strułaś) się czymkolwiek, jadłeś (jadłaś) co niezdrowego.

I żona moja też już kilka niedziel, jako z łoża nie wstała.

A najmłodsze ma glizdy.





Edmund Kizik (1960), prof. dr hab., urodzony w Gdańsku historyk związany z Uniwersytetem Gdańskim oraz Instytutem Historii PAN. Badacz nowożytnych miast hanzeatyckich i życia codziennego na niemiecko-polskim pograniczu kulturowym. Autor licznych prac z tego zakresu, wydawca źródeł. Do najważniejszych należą edycje *Nicolausa Volckmara Viertzig Dialogi* (2005), *Sowiżrzala krotochwilnego i śmiesznego* (2005, współautorstwo) oraz *Kroniki kościoła Mariackiego w Gdańsku z 1616 roku* (2013, współautorstwo).



Nicolaus Volckmar (?–1601) – pochodzący z Hesji i zmarły w Gdańsku profesor Gimnazjum Akademickiego i kaznodzieja w kościele św. Anny, wybitny autor słowników i podręczników do nauki języka polskiego. Do jego najważniejszych dzieł należy gramatyka „Compendium linguae Polonicae” (1594), łacińsko-polsko-niemiecki leksykon „Dictionarium trilingue tripartitum” (1596) oraz opublikowane pośmiertnie niezwykle popularne i wznowiane aż do połowy XVII wieku niemiecko-polskie rozmówki „Viertzig Dialogi” (1612).



Maria Apoleika (1986), ilustratorka, animatorka, zajmuje się grafiką autorską, ilustracją książkową, małą formą komiksową - od czterech lat rysuje *Psie Sucharki*, internetowe historyjki o psach. Zawzięcie portretuje swoje otoczenie, maluje obrazy o mieście i przedmieściach i realizuje cykle grafik. Na Volckmara trafiła przypadkiem i od razu się zachwyciła. Pochodzi z Gdańska, ale od lat mieszka w Łodzi i uznaje, że Gdańsk z *Vierzig Dialogi* na swój sposób jest jej bliższy, niż współczesny, z rzadka przez nią odwiedzany.